

Rosja wobec amerykańskich wyborów Neutralność ze wskazaniem na Trumpa

Witold Rodkiewicz

Rosyjska elita uważa, że wynik wyborów będzie miał minimalny wpływ na politykę Waszyngtonu wobec Moskwy ze względu na powszechne w amerykańskim establishmentie przekonanie, że Rosja pod rządami Władimira Putina prowadzi konsekwentnie antyamerykańską politykę. W jej ocenie obaj kandydaci mają zarówno wady, jak i zalety, jednak w ostatecznym rachunku Kreml wolałby widzieć w Białym Domu Donalda Trumpa. W związku z tym Moskwa działała – głównie propagandowo – na rzecz osłabienia kandydatury Joe Bidena oraz wzmacniania wewnętrznych napięć w amerykańskim społeczeństwie. Zakres jej aktywności wydaje się jednak bardziej ograniczony w porównaniu z poprzednią kampanią wyborczą. Działania te ulegną zaostrzeniu, jeśli dojdzie do politycznego sporu o wynik wyborów. Prawdopodobna wygrana kandydata Demokratów pociągnie za sobą korekty w amerykańskiej polityce wobec Rosji. Można oczekiwać, że administracja Bidena będzie łączyła ostrą retorykę koncentrującą się na rozbieżnościach w sferze wartości z próbami znalezienia obszarów zbliżonych interesów i współpracy (kontrola zbrojeń, regulacja konfliktów regionalnych, walka z terroryzmem) oraz z wysiłkami w kierunku koordynacji polityki zachodniej wobec Rosji.

Miejsce Stanów Zjednoczonych w percepcji rosyjskich elit

Podjęcie Rosji do wyborów prezydenckich w USA i jej reakcje na nie były wypadkową szeregu czynników. Po pierwsze miejsca, jakie Stany Zjednoczone zajmują w wyobrażeniach rosyjskich elit o układzie sił na arenie międzynarodowej. Po drugie roli, jaką odgrywają one w rosyjskiej polityce zagranicznej, i obecnego stanu relacji rosyjsko-amerykańskich. Po trzecie – wyjątkowego znaczenia głębokiego rozczarowania polityką Trumpa i załamania się nadziei, jakie w Moskwie wiązano z objęciem przez niego fotela prezydenckiego w 2017 r. Po czwar-

te – oczekiwań i rachub związanych z polityką, jakiej w Moskwie oczekiwano od każdego z kandydatów po objęciu urzędu prezydenta. Po piąte – doświadczeń rosyjskiej ingerencji w prezydenckie wybory w 2016 r.

Na postrzeganie Stanów Zjednoczonych przez rosyjskie elity władzy składają się dwa elementy. Z jednej strony od lat wieszczą one nieuchronny schyłek amerykańskiej (i szerzej – zachodniej) hegemonii w świecie. USA – w ich przekonaniu – mają być krajem znajdującym się w stanie głębokiego kryzysu politycznego, rozdieranym podziałami i takim, którego władze nie radzą sobie



z podstawowymi problemami społecznymi (narkomania, przestępczość, napięcia na tle rasowym) czy z epidemią COVID-19. Krajem, który stoi na krawędzi rewolucji albo załamania podobnego do tego, jakie dotknęło ZSRR na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Z drugiej strony rosyjskie elity władzy uważają Stany Zjednoczone za główną przeszkodę na drodze do realizacji swoich aspiracji na arenie międzynarodowej i za największe – wręcz egzystencjalne – zagrożenie dla panującego w Rosji reżimu. USA są postrzegane jako główny rywal Rosji na arenie międzynarodowej (tamtejszym publicystom politycznym nadal zdarza się posługiwać w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych pochodzącym z czasów zimnej wojny terminem „główny przeciwnik”). Stanowią bowiem potrójne zagrożenie – za sprawą swojej potęgi militarnej, roli dolara w światowej gospodarce i ze względu na posługiwanie się „kolorowymi rewolucjami” jako instrumentem polityki zagranicznej. Kreml wierzy, że Waszyngton celowo destabilizuje całe regiony i inspirowane – pod szyldem demokratyzacji i obrony praw człowieka – masowe ruchy protestu w celu obalenia rządów/reżimów odmawiających zaakceptowania amerykańskiej hegemonii i zastąpienia ich przez proamerykańskie siły polityczne. Co najmniej od 2011 r. Kreml wydaje się przekonany, że Waszyngton gotów jest zastosować podobne instrumentarium wobec Rosji.

” Rosyjska elita uważa, że wynik wyborów będzie miał minimalny wpływ na politykę Waszyngtonu wobec Moskwy.

Z tego powodu naczelnym celem rosyjskiej polityki zagranicznej jest osłabienie globalnej pozycji Stanów Zjednoczonych oraz stworzenie takiego systemu międzynarodowego, który krępowałby swobodę działania USA, a jednocześnie stwarzał bezpieczne otoczenie dla istniejącego w Rosji systemu władzy, zabezpieczając go przed jakąkolwiek ingerencją zewnętrzną (np. pod szyldem interwencji humanitarnych czy obrony praw człowieka). Dobrym przykładem tego, jak Kreml widziałby funkcjonowanie takiego systemu, jest jego po-

dejście do konwencji o zakazie broni chemicznej (CWC) i traktatu o likwidacji rakiet średniego i pośredniego zasięgu (INF). W obu przypadkach Rosja jest (CWC) lub była (INF) zwolennikiem obowiązywania tych dokumentów, a jednocześnie nie czuła się zobligowana do przestrzegania ich zapisów. Wpisane w nie ograniczenia miałyby więc dotyczyć pozostałych sygnatariuszy, ale nie Rosji.

Prowadząc w istocie antyamerykańską politykę, Kreml jest jednocześnie zainteresowany, aby rywalizacja ze Stanami Zjednoczonymi nie przekształciła się w pełnowymiarową konfrontację na wzór zimnej wojny, z towarzyszącym jej wyścigiem zbrojeń. Taką konfrontację bowiem Rosja – słabsza ekonomicznie i technologicznie – musiałaby przegrać. Strategicznym celem Kremla wydaje się dążenie do sytuacji, w której Stany Zjednoczone, znużone podjazdową wojną z Moskwą i wyczerpane kosztami globalnej polityki, zmuszone będą do zawarcia z Rosją porozumienia o *modus vivendi* na jej warunkach – nieprzypadkowo w wystąpieniach wysokich funkcjonariuszy reżimu pojawiają się odniesienia do „ładu jałtańskiego” jako wzorca dla relacji Rosji z Zachodem.

Wstrzemięzliwa postawa Rosji w kampanii wyborczej

Podczas gdy w 2016 r. Moskwa w sposób jednoznacznie negatywny oceniała kandydaturę Hillary Clinton, a bardzo pozytywnie (wręcz entuzjastycznie) Donalda Trumpa, to w obecnej kampanii działania Kremla opierały się na bardziej zniuansowanej ocenie. Przede wszystkim w Moskwie panuje przekonanie, że przyczyny konfliktu Rosji i USA mają głęboki charakter strukturalny i w związku z tym – niezależnie od tego, który z kandydatów zasiądzie w Białym Domu – nie należy liczyć na znaczącą zmianę amerykańskiej polityki wobec Rosji ani spodziewać się istotnej poprawy wzajemnych stosunków. W kontekście rosyjskich interesów obaj kandydaci mają zarówno wady, jak i zalety, lecz to Trump wydawał się bardziej pożądanym partnerem – zwłaszcza z punktu widzenia samego Kremla.

Ważna różnica między sytuacją przedwyborczą w roku 2016 i tą cztery lata później polegała na

tym, że w 2016 r. zwycięstwo kandydatki Demokratów wydawało się niemal pewne. W tych okolicznościach przychylność, jaką Kreml demonstrował wobec jej konkurenta, a także działania niejawnie podejmowane przez Rosję w cyberprzestrzeni (najbardziej znane i najlepiej udokumentowane to kradzież i ujawnienie mailowej korespondencji działaczy Partii Demokratycznej, pokazujące niedemokratyczne metody forsowania kandydatury Clinton przez partyjny aparat) miały na celu przede wszystkim polityczne osłabienie i kompromitację Clinton oraz zaognianie konfliktów wewnątrz amerykańskiego establishmentu politycznego i wśród społeczeństwa.

Tymczasem w okresie przedwyborczym w 2020 r. wynik cały czas pozostawał otwarty, mimo przewagi w sondażach kandydata Demokratów. Rosnące prawdopodobieństwo wygranej Bidena skłoniło Kreml na ostatnim etapie kampanii wyborczej do zasygnalizowania swojej otwartości na dialog z nową administracją. Prezydent Putin, wyrażając ubolewanie z powodu „ostrej antyrosyjskiej retoryki” Bidena, wskazał, że podstawą dla nawiązania kontaktów z demokratyczną administracją może być wspólna orientacja na lewicowe wartości, które są mu bliskie jako byłemu „ideowemu” członkowi partii komunistycznej. Putin zasugerował także, że lewica Partii Demokratycznej powinna docenić, że jest on kontynuatorem sowieckich tradycji walki z rasizmem. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow wręcz zaprzeczył jakoby kandydatura Trumpa była „milsza” Kremlowi.

Mniejsza ingerencja Rosji w wybory

Rosja podjęła szereg działań, których celem wydaje się nie tyle wpłynięcie na wynik wyborów, ile osłabienie Stanów Zjednoczonych – zarówno poprzez pogłębianie politycznych i społecznych konfliktów, jak i rozniecanie wątpliwości co do prawidłowości przebiegu procesu wyborczego, funkcjonowania mechanizmów demokratycznych i instytucji amerykańskiego państwa. Ponieważ znaczna część tych działań podejmowana była w cyberprzestrzeni, można na ten temat postawić jedynie bardzo ostrożne hipotezy w oparciu o publiczne deklaracje amerykańskich władz i do-

niesienia medialne, pamiętając przy tym, że temat rosyjskiej ingerencji w wybory stał się przedmiotem daleko idącej politycznej instrumentalizacji.

” **W polityce wobec Rosji administracja Bidena będzie łączyła ostrą retorykę z próbami znalezienia obszarów zbieżnych interesów.**

Skala tej ingerencji jest jednak trudna do porównania z tą z roku 2016, gdyż strona amerykańska podjęła w międzyczasie szereg działań zapobiegawczych. Wydaje się, że także Moskwa wyciągnęła lekcję z poprzednich wyborów i tym razem ingerencje te nie przekraczały pewnego progu i ograniczały się głównie do podejmowanych w sieciach społecznościowych działań propagandowych i dezinformacyjnych. Obliczone one były na osłabienie i dyskredytację kandydatury Bidena oraz pogłębienie podziałów społecznych i politycznych. Rosjanie starali się też lepiej maskować swoje działania, np. popularną techniką stało się zakładanie nowych mediów w Internecie i werbowanie do nich Amerykanów w charakterze autorów. Nie ujawniono natomiast przypadków spektakularnych rosyjskich akcji upubliczniania nielegalnie zdobytej prywatnej korespondencji, jak to miało miejsce w 2016 r. Nie odnotowano też podejmowanych na większą skalę prób penetracji infrastruktury cybernetycznej systemów wyborczych. Amerykańscy specjaliści od bezpieczeństwa informatycznego martwili się jednak, że Rosjanie wprowadzili do systemów wyborczych „uśpione” wirusy, które uaktywnią się dopiero podczas procesu podliczania wyników głosowania. Jak dotąd nie ma informacji, czy do tego doszło.

Trudno ocenić, czy niski poziom ingerencji był konsekwencją podjętych środków ostrożności (uszczelnianie systemów) i działań prewencyjnych (np. usuwanie przez firmy zarządzające sieciami społecznościowymi podejrzanych kont), czy też strona rosyjska celowo ograniczyła taką aktywność, aby uniknąć powtórzenia się sytuacji z 2016 r. Wtedy ujawnienie skali i charakteru tego typu praktyk doprowadziło do zaostrenia amerykańskiej polityki wobec Rosji i uznania jej za państwo jednoznacznie wrogie wobec USA,

którego działania na arenie międzynarodowej wymagają zdecydowanej kontrakcji ze strony Stanów Zjednoczonych, i z którym wszelka – nawet ograniczona – współpraca jest niemożliwa.

Rozczarowanie Moskwy polityką Trumpa

Głównym powodem bardziej zniuansowanego i wstrzemięźliwego podejścia zarówno samego Kremla, jak i – szerzej – rosyjskiego establishmentu politycznego do amerykańskich wyborów było głębokie rozczarowanie prezydenturą Trumpa, z którą w Moskwie początkowo wiązano duże nadzieje. W 2016 r. jawił się on jako kandydat, który może zrewidować amerykańską politykę wobec Rosji i być skłonny do zawarcia strategicznego porozumienia („wielkiego dealu”), ostatecznie regulującego relacje między Waszyngtonem i Moskwą. Na pozytywną ocenę kandydatury Trumpa wpływały zarówno jego deklaracje o potrzebie poprawy stosunków z Rosją, jak i jego krytyka liberalnego interwencjonizmu, a także zapowiedzi rezygnacji z pomyślanych jako środek konsolidujący Zachód gospodarczych integracyjnych projektów administracji Baracka Obamy (TTIP i TPP). Moskwa oceniała Trumpa jako wygodniejszego interlokutora i ewentualnie partnera ze względu na jego transakcyjne podejście do polityki i brak doświadczenia na arenie międzynarodowej. Nie bez znaczenia była też ideologiczna kompatybilność jego poglądów z konserwatywnym światopoglądem dominującym w rosyjskich elitach.

” Osłabienie globalnej pozycji Stanów Zjednoczonych jest naczelnym celem rosyjskiej polityki zagranicznej.

Dowodem na to, jak poważnie Kreml liczył na zmianę amerykańskiej polityki wobec Rosji, była – bezprecedensowa – rezygnacja Moskwy z rutynowego, symetrycznego odwetu na sankcje nałożone pod koniec grudnia 2016 r. przez ustępującą administrację Obamy (w reakcji na rosyjską ingerencję w kampanię prezydencką). Odstąpienie od retorsji było ze strony Kremla wyraźnym gestem dobrej woli pod adresem przychodzącej administracji Trumpa i miało na celu stworzenie atmosfery

sprzyjającej rozpoczęciu przez nią polityki nowego otwarcia wobec Rosji.

Już po upływie kilku miesięcy okazało się jednak, że rosyjskie nadzieje były złudne. Pierwszym nieprzyjemnym zaskoczeniem dla Moskwy była decyzja Trumpa o wykonaniu raketowego ataku na rosyjskiego sojusznika – syryjskiego prezydenta Baszara al-Asada – w reakcji na użycie przez niego broni chemicznej na terytorium kontrolowanym przez syryjskich powstańców (kwiecień 2017 r.). I chociaż Trump konsekwentnie unikał krytykowania Rosji i prezydenta Putina, opóźniał i łagodził wdrażanie uchwalanych przez Kongres sankcji oraz powtarzał swoje deklaracje o chęci poprawy relacji z Rosją, to nie przekładało się to w żaden sposób na konkretne ustępstwa i gotowość do wykonania proponowanych przez Moskwę kroków w kierunku normalizacji wzajemnych stosunków. Wręcz odwrotnie, zarówno Kongres, jak i kierowana przez niego administracja podejmowały działania (m.in. wprowadzając dalsze sankcje), które spowodowały dalsze pogorszenie relacji rosyjsko-amerykańskich.

W konsekwencji w przedwyborczych analizach moskiewskich ekspertów bliskich oficjalnym strukturom (Rosyjska Rada Spraw Międzynarodowych, klub dyskusyjny Wałdaj, komentatorzy państwowych stacji telewizyjnych) dominował pogląd, że ponowna wygrana Trumpa nie pociągnie za sobą pozytywnej – z punktu widzenia interesów Rosji – zmiany w polityce Waszyngtonu wobec Moskwy ani nie doprowadzi do normalizacji we wzajemnych stosunkach. Wskazywali oni przy tym na szereg niekorzystnych dla Rosji elementów polityki Trumpa w trakcie jego pierwszej kadencji w Białym Domu. Największe obawy w Moskwie wywołało zwiększenie wydatków USA na obronę oraz podejście do kontroli zbrojeń – wyjście z traktatu INF i gotowość do nieprzedłużania traktatu START III. Obecna generacja rządzących Rosją przyjmuje za aksjomat, że jedną z głównych przyczyn upadku Związku Sowieckiego były nadmierne wydatki na zbrojenia, i dlatego uniknięcie nieograniczonego wyścigu zbrojeń z silniejszymi ekonomicznie Stanami Zjednoczonymi uważają za polityczny priorytet.

Z punktu widzenia Kremla problemem była też gotowość administracji Trumpa do użycia presji ekonomicznej i wojskowej wobec państw, które dla Rosji są albo ważnymi partnerami strategicznymi (Iran), albo politycznymi klientami (Syria, Wenezuela). Ponadto Moskwa przywykła do tego, że polityka USA wobec niej była przewidywalna i „odpowiedzialna” (tzn. przy wszystkich konfliktach z nią zarówno republikańskie, jak i demokratyczne administracje dbały o to, aby jej „nie prowokować” i unikać eskalacji napięć). Kreml sam posługiwał się wobec Waszyngtonu straszakiem eskalacji i kompensował swoją słabość poprzez zaskakujące działania militarne (Gruzja, Ukraina, Syria). Nieprzewidywalność Trumpa oraz jego gotowość do potęgowania konfliktów i podejmowania działań wykraczających poza standardy „liberalnego establishmentu” (wojskowa presja na Koreę Północną, „wojna” celna z Pekinem, zerwanie porozumienia atomowego z Iranem, rozluźnienie ograniczeń na ofensywne działania w cyberprzestrzeni itd.) stawiały Kreml w niewygodnym położeniu.

Zniuansowana rosyjska ocena Bidena

Podobnie jak oceny Donalda Trumpa były w trakcie tegorocznej kampanii bardziej zniuansowane i nie tak jednoznacznie pozytywne jak w 2016 r., tak też oceny Joe Bidena nie były tak jednoznacznie negatywne jak te dotyczące Hillary Clinton cztery lata temu. Biden jest oczywiście postrzegany w Moskwie jako typowy przedstawiciel liberalnego amerykańskiego establishmentu. Oczekuje się więc, że jego polityka wobec Rosji będzie opierała się na założeniu o istnieniu fundamentalnego konfliktu wartości pomiędzy autorytarną Rosją i Zachodem. Z tego powodu będzie on partnerem mniej komfortowym dla Kremla niż Trump – należy oczekiwać od niego publicznej krytyki Rosji i jej prezydenta za naruszenia demokracji i nieprzestrzeganie praw człowieka, a także większego zaangażowania w poparcie procesów demokratyzacyjnych w państwach postsowieckich, w szczególności na Ukrainie. Niekorzystna dla Moskwy będzie też zapowiadana przez niego polityka odbudowy jedności Zachodu, zwłaszcza że dotyczyć ona może przede wszystkim koordynacji polityki wobec Rosji.

Z drugiej strony z punktu widzenia Kremla plusem prezydentury Bidena byłaby jego gotowość do zaangażowania się w negocjacje na temat kontroli zbrojeń (zadeklarował on, że przedłuży wygasający 21 lutego 2021 r. traktat START III), a także jego chęć powrotu do nuklearnego porozumienia z Iranem. W Moskwie ceni się też, że Biden jest politykiem bardziej przewidywalnym od Trumpa i z natury ostrożnym, a więc nawet w ramach deklarowanej przez niego polityki stawienia czoła Rosji nie podejmie żadnych radykalnych kroków, które groziłyby eskalacją konfliktu czy generowałyby – jak np. ekonomiczne sankcje strukturalne – znaczące koszty dla samych Stanów Zjednoczonych.

Polityka przyszłej administracji Bidena wobec Rosji

Jeśli ograniczyć się do analizy stosowanej retoryki, to prawdopodobne objęcie urzędu prezydenta przez Joe Bidena powinno pociągnąć za sobą istotne zaostrzenie amerykańskiej polityki wobec Rosji. Biden jednoznacznie zidentyfikował to państwo jako „przeciwnika” (*opponent*) Stanów Zjednoczonych i zadeklarował, że będzie reagował ostrzej i bardziej zdecydowanie niż jego poprzednik na rosyjskie działania wymierzone w amerykańskie interesy. Zapowiedział także odbudowę wspólnego frontu państw zachodnich w celu koordynacji polityki wobec Rosji.

” **Powodem bardziej wstrzemięźliwego podejścia Kremla do amerykańskich wyborów było głębokie rozczarowanie prezydenturą Trumpa.**

Jeśli jednak przyjrzeć się bliżej deklaracjom kandydata Demokratów oraz wczytać się w teksty i wypowiedzi osób ze środowiska stanowiącego jego zaplecze w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa (składające się z ludzi wywodzących się z administracji Obamy), to można dojść do wniosku, że w rzeczywistości polityka Waszyngtonu będzie – poza sferą retoryczną, tzn. otwartą krytyką działań Rosji i Kremla – bardziej umiarkowana i zmierzająca do częściowej przynajmniej normalizacji relacji między obu państwami.

Rzuca się w oczy, że deklaracjom o zaostrzeniu kursu wobec Rosji nie towarzyszą żadne konkretne pomysły czy propozycje, na czym miałyby one polegać. Z kolei w kwestii sankcji przedstawiciele tego środowiska dają do zrozumienia, że osiągnięty już został kres możliwości w tej sferze i dalsze ich zaostrzenie będzie albo bezskuteczne, albo pociągnie za sobą nadmierne koszty dla Stanów Zjednoczonych, albo zdestabilizuje globalne rynki. W wypowiedziach tych pojawia się też wątek konieczności zrównoważenia bardziej stanowczej polityki wobec Rosji z poszukiwaniem obszarów współpracy, a nawet obawy, by nadmierne zaostrzenie jej kursu nie zrujnowało szans na przyszłą kooperację. W jednej sprawie administracja Bidena już zadeklarowała gotowość do wyjścia naprzeciw rosyjskim postulatom, tj. do przedłużenia – bez żadnych warunków – układu START III. Można też oczekiwać, że administracja ta – wychodząc naprzeciw oczekiwaniom znacznej części swojego elektoratu – będzie ciąć wydatki na obronę, co postawi pod znakiem zapytania nie tylko dalsze wzmocnienie flanki wschodniej NATO, lecz nawet kontynuację obecnego programu wzmocnionej obecności wojskowej w państwach granicznych.

Rosja będzie natomiast prowadziła politykę „drobnych kroków” w celu poprawy atmosfery we wzajemnych stosunkach i odbudowy zaufania. Będzie to dotyczyło np. sfery wojskowej (intensyfikacja kontaktów w celu uniknięcia przypadkowych starć – tzw. *deconflicting*), współpracy antyterrorystycznej, rozwiązywania konfliktów regionalnych (Syria, Libia, Górski Karabach, spory terytorialne między Turcją i jej sąsiadami na Morzu Śródziemnym). Jej celem będzie doprowadzenie do stopniowej normalizacji stosunków bez konieczności ustępstw w kwestiach, które wywołały obecny kryzys w relacjach Rosji z Zachodem. Dotyczy to przede wszystkim konfliktu z Ukrainą oraz utrzymania reżimu Asada w Syrii.

Rosyjskie reakcje na potencjalny wewnątrzamerykański spór wyborczy

Wybory w USA potwierdziły głębokie podziały polityczne w tym kraju. W związku z tym rośnie prawdopodobieństwo kontestowania wyników elekcji. Spór w tej sprawie i związany z tym konflikt polityczny w Stanach Zjednoczonych byłyby z pewnością źródłem głębokiej satysfakcji władz w Moskwie. Utwierdziłby je bowiem w przekonaniu, że USA znajdują się w stanie głębokiego strukturalnego kryzysu, mającego charakter systemowy. Tym samym potwierdziłby słuszność dotychczasowej polityki wobec Waszyngtonu i wzmocniłby przekonanie Kremla, że – mimo kosztów, jakie Rosja ponosi – ma ona wszelkie szanse na powodzenie. W związku z tym zachęciłby rosyjską ekipę rządzącą do kontynuacji obecnego kursu, mającego na celu osłabianie Stanów Zjednoczonych i Zachodu i budowanie alternatywnego ładu regionalnego i globalnego, opartego na pragmatycznej współpracy z niezachodnimi potęgami, takimi jak Chiny, Indie, Iran czy Turcja.

Można założyć, że Rosja w takiej sytuacji będzie dążyła do pogłębienia i przedłużenia konfliktu wywołanego przez spór wyborczy, zapewne przy wykorzystaniu narzędzi wojny informacyjnej i informatycznej. Będzie też wykorzystywała go propagandowo dla osłabienia prestiżu i pogorszenia wizerunku Stanów Zjednoczonych i systemu zachodniej demokracji w oczach rosyjskiego społeczeństwa, jak też w opinii międzynarodowej. W przypadku przedłużania się kryzysu nie można wykluczyć, że Moskwa podejmie kroki, zarówno dyplomatyczne, jak i siłowe, w celu przetestowania, w jakim stopniu sytuacja ta ogranicza możliwości reagowania Stanów Zjednoczonych na ewentualne agresywne działania Rosji na arenie międzynarodowej, głównie wymierzone w sąsiednie państwa (m.in. Ukrainę).